

LE CORBUSIER W KRAKOWIE? BUDYNEK BIUROWY “BIPROCEMWAP” PRZY UL. WŁÓCZKÓW/MORAWSKIEGO 5

Małgorzata Włodarczyk

Katedra Architektury i Urbanistyki, Politechnika Świętokrzyska
Department of Architecture and Urban Planning, Kielce University of Technology

Streszczenie. Budynek biurowy „Biprocemwapu”, to budynek, który uważany jest w Krakowie za najbardziej „corbusierowski”. Jest to obiekt projektu wybitnego krakowskiego architekta prof. Wojciecha Bulińskiego, który współpracując z Natalią Stańko i Zbigniewem Żuławińskim (wnętrza) zaprojektował lekką wygiętą bryłą główną, na charakterystycznych podporach, z wolnym planem i pozostawioną wolną – otwartą przestrzenią w parterze budynku, a także z lekkim pawilonem na dachu. Budynek ten jest przykładem indywidualnego użycia języka zaczerpniętego właśnie z Le Corbusiera. Obiekt powstał w latach 1959–1966, kiedy prof. Wojciech Buliński był początkującym architektem. Obiekty z lat 60. XX w. niszczone lub są niszczone różnymi sposobami. Postępująca obecnie dewastacja to także świadectwo degrengolady, braku wyrafinowanych gustów i niechęci dla poszukiwania doznań estetycznych. Architektura z tego okresu nie jest postrzegana jako zażytkowa nawet przez świeżo upieczonych architektów. Znają oni tylko nieliczne obiekty i ich autorów. I to też może być przyczyną braku poszanowania dla dorobku kulturalnego, skutkującą w praktyce zawodowej brakiem dobrej kontynuacji czy zwyczajnym brakiem poszanowania praw autorskich i ochrony twórczości innych architektów przed niepotrzebną dewastacją. Mamy do czynienia z ignorancją uczestników procesu inwestycyjnego i brakiem zauważania istotnych wartości spuścizny PRL-u. Modernizm bowiem był i jest w głowach architektów. Niezależnie od wieku. Jednak zależnie od kultury i wykształcenia, z jakiego się skorzystało. Modernizm widać we współczesnej architekturze. Myślę, że szkoda, iż do modernizmu lat 60. nie podchodzą władze konserwatorskie z należytą temu okresowi w polskiej architekturze estymą i wolą zachowania.

Słowa kluczowe: budynek biurowy „Biprocemwap”, modernizm, Wojciech Buliński

Budynek biurowy „Biprocemwapu” uważany jest w Krakowie za najbardziej „corbusierowski”. Jest to obiekt projektu wybitnego krakowskiego architekta prof. Wojciecha Bulińskiego, który współpracując z Natalią Stańko i Zbigniewem Żuławińskim projektującym wnętrza zrealizował z lekką wygiętą bryłą główną, na charakterystycznych podporach, z wolnym planem i pozostawioną wolną – otwartą przestrzenią w parterze budynku, a także z lekkim ogrodowym pawilonem na dachu. Budynek ten jest przykładem indywidualnego użycia języ-

ka wyrazów zaczerpniętego właśnie z Le Corbusiera. Czyli: wolny plan, wolna elewacja, płaski dach, ogród na dachu, wolna przestrzeń na pilotach. Obiekt powstał w latach 1959–1966, kiedy prof. Wojciech Buliński był architektem na początku swoich dokonań.

Mamy też tu typizację i standaryzację, łamacze słońca oraz bauhausowską pracę zespołową. Mamy tu, jak u Le Corbusiera, do czynienia z architekturą ponadnarodową, uniwersalną i utylitarną, funkcjonalną, zgeometryzowaną i korzystającą z nowych na ów czas technik.

Budynek zaprojektowany został jako siedziba sześciu przedsiębiorstw budowlanych, stąd jego wielofunkcyjny program i elastyczność projektu umożliwiająca wprowadzanie zmian. Poza pomieszczeniami biurowymi dla ok. 1200 osób miejsce znalazły tu: sala zebrań, urząd pocztowo-telekomunikacyjny, stolówka, bar kawowy, przychodnia specjalistyczno-lekarska, garaże. Wszystko o kubaturze łącznej ok. 48 tys. m³. Poszczególne funkcje zostały pogrupowane tak, aby stworzyć odpowiednie warunki funkcjonowania. I tak usługi oraz funkcje reprezentacyjne oraz halle recepcyjne znalazły się na parterze, a pomieszczenia do pracy na wyższych kondygnacjach. Do poszczególnych funkcji autonomicznych prowadzą odrębne wejścia z trzech stron budynku: od ul. Włoczków, ul. Syrokomli, ul. Morawskiego. Cytując samego autora budynku:

lokalizacja obiektu architektonicznego i warunki otoczenia mają decydujący wpływ na sposób jego uformowania przestrzennego [...].

Przedmiotowa działka ma wszelkie cechy i niedogodności lokalizacji w nieskoordynowanej, śródmiejskiej zabudowie. Całość układu funkcjonalnego powiązana jest komunikacją poziomą i pionową, poprzez trzy klatki schodowe i zespoły wind, przy czym klatka schodowa w hallu głównym, pomiędzy partem a piętem, przyjęła piękny kształt przestrzenny, zakręcając i wznosząc się łagodnie wokół słupa. Druga klatka schodowa hallu ul. Włoczków jest drobniejsza, wachlarzowa. Oczywiście obecnie budynek nie jest w ten sposób, jak w projekcie zakładano, użytkowany. Szczęśliwie nowi użytkownicy docenili dzieło, a co zatem idzie jego duch przynajmniej w części pozostał. Projektant zaś nie pozostał obojętny i stara się czuwać bacznie nad swą realizacją.

W projekcie wewnątrz założono najbardziej nowoczesne wówczas rozwiązania przestrzenne, oczywiście w ramach obowiązujących normatywów i programu. Ze względów ekonomicznych, nie udało się zrealizować tych wszystkich zamierzeń. Mimo to, korzystając ze skromnych środków, osiągnięto znakomite efekty plastyczno-architektoniczne. Do dnia dzisiejszego możemy podziwiać na swój sposób monumentalną klatkę schodową i wyczuwać ducha idei projektanta.

Lokalizacja budynku miała miejsce na trudnej urbanistycznie działce. Trudność wynikała zarówno z kształtu tej działki, jak i ze zróżnicowania gabarytów i charakteru sąsiedniej zabudowy. Udało się jednak niezwykle zgrabnie wkomponować i powiązać obiekt z otoczeniem, w szerszym kontekście. Budynek uformowano zatem jako zespół elementów przestrzennych, przy wyeksponowaniu głównego 7-kondygnacyjnego bloku, którego charakterystyczne i ekspresyjne

ne ugięcie elewacji wyprowadzone jest ze zbiegu ciągu sąsiednich ulic, dzięki czemu uzyskano także interesujące przymknięcia widoków. Cofnięta zabudowa oraz prześwit w parterze od ul. Włóczków powodują, że wewnętrzny dziedziniec wnika w przestrzeń ulicy i jej zieleni. Nie udało się zrealizować planowanych garaży podziemnych, zastępując je naziemnymi, co wpłynęło niekorzystnie na wnętrze urbanistyczne dziedzińca i ilość zieleni. Pawilon na dachu budynku zwieńczony jest – przekryty charakterystycznie pozałamywaną płytą dachową i zaprojektowany został jako bar kawowy dla pracowników.

Elewacje budynku odpowiadają jego funkcji. Otwartemu parterowi towarzyszy mocny rytm słupów żelbetowych w części frontowej, w formie rozszerzających się ku górze „pylonów”. Użytkowy poziom parteru otwartego, dosłownie – na słupach lub w przenośni – poprzez przeszklenie łączące dziedziniec wewnętrzny z wnętrzem budynku, skonstrastowano wyraźnie z blokiem sześciu kondygnacji biurowych, przysłoniętych ażurem prefabrykowanych listew żelbetowych, rytmicznie zestawionych. Konstrukcja budynku szkieletowo-żelbetowa, monolityczna, tzw. na mokro, na siatce modularnej, co umożliwia podział wnętrza stosownie do potrzeb użytkownika oraz pozwala na swobodne formowanie przestrzeni usługowych parteru oraz jego części reprezentacyjnych. Wielkość modułów użytkowych 3,0 m, pokrywa się z modulem okiennym podziału elewacji. Dzięki cofnięciu słupów do wnętrza konstrukcji możliwe było swobodne i plastyczne kształtowanie elewacji, mimo że skonstruowanej z elementów prefabrykowanych. Poszczególne elewacje zostały w różny sposób zaprojektowane – skomponowane, co pozwoliło na uniknięcie monotonii rytmu, jaka często towarzyszy budynkom biurowym. Ściana pełna od ul. Syrokomli została rozrzeżbiona, nadano jej fakturę, poprzez wprowadzenie regularnego, naprzemiennego rysunku pionowych wgłębień w tynku elewacji. Sufit przejścia otwartego parteru potraktowany został w podobny sposób, jednak dodatkowo z umieszczeniem wpuszczanego oświetlenia. Wejście główne do budynku i hallu recepcyjnego pomyślano w formie wstawionego w przeszklenie „pudełka”, flankowanego obłożonymi terrakotą ścianami, przekrytego płaskim i wydłużonym, aż poza podjazd do budynku, płytowym zadaszeniem wspartym na dwóch smukłych stalowych słupkach. Do dnia dzisiejszego to wejście główne zachowało się bez zmian.

Nie ma już jednak sali zebrań zamienionej na sklep, nie ma donic kwiatowych, poczta przybrała mało konweniujący wystrój i kolorystykę, zdekapitalizowało się wnętrze i żaluzje. W sposób nieprzemyślany i z brakiem wyczucia, zmieniona została stolarka okienna. Przez tę zmianę podziałów i profili całkowicie, zwłaszcza w elewacji od strony dziedzińca wewnętrznego, zmienił się wyraz budynku. Wszystkiego przestrzennie, negatywnie dopełniła zabudowa przed frontem budynku. Pierwotnie budynek był planowany jako obiekt zamykający plac (w kwartale zabudowy) z widokiem na rzekę Wisłę. Obecnie jest on „przytłaczany” przez architekturą hotelową niskiej klasy, która w sposób całkowity

zniszczyła pierwotne zamierzenie i pozbawiła obiekt jego walorów przestrzennych.

Konkludując, na tym przykładzie, obiekty z lat 60. XX w. niszczone lub są niszczone różnymi sposobami. Budynki w tym okresie wznoszone były bardzo oszczędnie i bardzo szybko. Jakość budulca pozostawiała wiele do życzenia, powszechny był deficyt właściwie wszystkiego, co było potrzebne do realizacji. Możliwości technologiczne w budownictwie powszechnym, ogólnie dostępne, były ograniczone z powodów finansowych. Umiejętności wykonawców też były niskiej rangi. Brakowało odpowiedniej jakości materiałów wykończeniowych. Wszystko to spowodowało to, że dzisiaj budynki te są w złym stanie technicznym i często nie spełniają obowiązujących obecnie norm, jak to ma miejsce w przypadku zbyt cienkich ścian czy pojedynczych okien w konstrukcji stalowej. Zmieniły się wymagania techniczne oraz wymagania funkcjonalne potencjalnych nowych użytkowników. Postępująca obecnie dewastacja to także świadectwo degrengolady, braku wyrafinowanych gustów i niechęci dla poszukiwania doznań estetycznych.

Zmiana użytkownika czy właściciela jest dzisiaj główną przyczyną tak szybkiego niszczenia obiektów z tamtych lat. Łatwiej bowiem jest zburzyć niż zaadaptować do nowej funkcji. Grzechem głównym architektury tego czasu jest to, że zrealizowana została na terenach bardzo obecnie atrakcyjnych inwestycyjnie. Ułatwieniem dla inwestorów zainteresowanych jedynie zyskiem, a nie spuścizną intelektualną, artystyczną i już historyczną jest brak wpisania poszczególnych obiektów do rejestru zabytków czy choćby objęcie ich strefą ochrony konserwatorskiej w miejscowych planach zagospodarowania przestrzennego. Często sytuacja ta jest spowodowana brakiem zainteresowania ze strony służb konserwatorskich lub wręcz ich niechęcią czy niewiedzą, co do spuścizny tych lat, nawet jeśli dotyczy to obiektów znanych i uznanych w całym kraju. Szczęśliwie są konserwatorzy, którzy starają się chronić zabytki architektury tego czasu przed zburzeniem, wpierani przez lokalne środowiska architektoniczne, mimo braku skutecznych przepisów prawa. Samo wpisanie do rejestru zabytków może bowiem jednak nie wystarczyć. Praktyczny inwestor poczeka, aż zabytek zniszczy się i popadnie w ruinę, rozsypie się i zostanie wykreślony z rejestru. Wtedy rozbórka i budowa nowego obiektu może się odbyć zgodnie z prawem. Na takie działanie wobec obiektów z omawianego okresu jest niestety tzw. przyzwolenie społeczne, wynikające z braku wiedzy i pospolitości obyczaju. Dla większości ludzi, w tym niestety luminarzy i decydentów czy nawet niektórych historyków sztuki, za warty zainteresowania uważany jest obiekt pochodzący najwcześniej z XIX w. lub co najwyżej sprzed II wojny światowej, ze stromym dachem, sztukateriami i gzymsem, nawet jeśli jest tworem miernych lotów.

Dotyczy to nie tylko architektury, ale towarzyszących jej m.in. rzeźbie, malarstwie i mozaice, które to znikają najszybciej. Zapomina się przy tym często, że spójność sztuk plastycznych z architekturą to często swoista wizytówka tamtych czasów. Architektura z tego okresu często nie jest postrzegana jako zabyt-

kowa nawet przez świeżo upieczonych architektów. Znają oni tylko nieliczne obiekty i ich autorów. Nie znają autorów niezwiązanych z uczelnią, na której studiują. I to też może być przyczyną braku poszanowania dla dorobku kulturalnego, skutkującą w praktyce zawodowej brakiem dobrej kontynuacji czy przed niepotrzebną dewastacją.

Przypadki niszczenia w Krakowie można mnożyć: jak choćby zasłonięcie przedmiotowego budynku „Biprocemwap-u” poprawnym acz pudełkowatym zespołem hotelowym ze stacją benzynową. Nieszczęściem realizacji z tego okresu są również reklamy, umieszczane na budynkach jak na słupach ogłoszeniowych. Obiekty te, zlokalizowane w atrakcyjnych miejscach, są szczególnie narażone na takie działania. Architektura jest traktowana jako swoisty wieszak na reklamy, ozdoby, instalacje techniczne itd., a przecież gusty i poczucie estetyki są kształtowane latami.

Podsumowując, najczęściej stosowane działania niszczące to nieprzemyślane przekształcanie wnętrza, to docieplanie budynków zatracające detale zdobnicze oraz zmieniające kolorystykę czy wyburzanie całych obiektów jako zdekapitalizowanych bądź nieprzystających wprost do nowych funkcji. Dewastacja to także likwidacja detali wnętrzarskich oraz malowideł i mozaik, usuwanie rzeźb z budynków i ich przedpola, a także z parków i zieleńców, bez przenoszenia ich chociażby w inne miejsce. To wreszcie przebudowy bez zachowania tzw. dobrej kontynuacji i ochrony wartościowych elementów, czy wymiana stolarki ze zmianą podziałów i kolorystyki. Ratunkiem może być szeroka edukacja społeczna, także wśród architektów, aby nauczyli się oni adaptować obiekty z lat 60. w taki sposób, jak potrafią to czynić z obiektami powstałymi przed ostatnią wojną światową. Jak dotychczas bowiem mamy do czynienia z ignorancją uczestników procesu inwestycyjnego i brakiem zauważania istotnych wartości spuścizny, jaką mimo wszystko co złe – pozostała po twórczości w latach PRL-u.

Parafrazując Romana Ingardena, można w tym przypadku i w kontekście tematu konferencji powiedzieć, że architektura modernistyczna nie jest niczym więcej niż serią schematów przewidywalnych lub zwyczajowych wzorów, które odbiorca interpretuje i kształtuje w sobie jako swoisty język wypowiedzi, wypowiedzi bez granic. Tym bardziej że wg Anne D’allea początki modernizmu sięgają roku 1850, a moderniści odnajdywani są w teraźniejszości i nowoczesnym świecie od tego czasu, jak chociażby w obecnym nowym modernizmie (MoMo).

Jakie zatem są granice modernizmu? Moim zdaniem tylko w sferze mentalnej. Modernizm bowiem był i jest w głowach architektów. Niezależnie od wieku. Jednak zależnie od kultury i wykształcenia, z jakiego się skorzystało. Modernizm dalej funkcjonuje, co widać we współczesnej architekturze. Myślę, że szkoda, iż do modernizmu lat 60. nie podchodzą władze konserwatorskie z należytą temu okresowi w polskiej architekturze estymą i wolą zachowania przynajmniej fragmentu, bo tu może być niektórzy upatrują granicy, o której mowa

w tytule konferencji. Konkluzja: albo się rzecz rozumie i docenia spuściznę tego okresu, albo jest się dyletantem.

Czy zatem jest to architektura bez granic? Śmiem twierdzić, że TAK. Architektura modernistyczna jest bez granic. Może być w Krakowie, w Polsce lub gdziekolwiek indziej. Byle miała tego ducha modernizmu, o którym mówimy, przy pełnym zauważeniu różnic kulturowych i związanych z tym odrębności. A duch Le Corbusiera się i tak unosi.

LE CORBUSIER IN CRACOW? "BIPROCEMWAP" OFFICE BUILDING AT 5 WŁÓCZKÓW/MORAWSKIEGO STREET

Streszczenie. "Biprocenwap" office building is considered to be most Courbisier-like in Cracow. The leading designer was eminent architect prof. Wojciech Buliński who cooperated with Natalia Stańko and Zbigniew Żuławiński (interiors). It is a slightly curved main volume raised above the ground surface on columns to give a free plan of entrance level, and with a light pavilion on the top. The building shows very individual concept of the "language" characteristic for Le Corbusier's architecture. Completion took place in 1959–1960, when prof. W. Buliński was at the start of his career. This example revels the nowadays condition of buildings of 60-ties which were down or are devastated in purpose different ways. This devastation proves a common lack of good sense, good aesthetic feeling and poor acceptance for seeking of different aesthetical expression. These buildings are mostly located in very attractive parts of town what causes pressure of their demolition. Preservation authorities also show the lack of will or knowledge, but also lack of legislation tools to provide suitable protection. The architecture of this period is steel recognised as noteworthy of care as monuments, even by young professionals, who recognise only works of their professors, but not the other authors, what deepens the arrogance of architectural heritage of this kind. This heritageof PRL times is ignored by all parties of building process that doesn't distinguish it's true values. The modernism did and does exist in architect's minds, so is this architecture beyond any borders? I dare to confirm, it can exist in Poland or elsewhere. The spirit of modernism matters. "Biprocenwap" is of that case.

Słowa kluczowe: "Biprocenwap" office building, modernism, Wojciech Buliński